

DIABŁO IMMORTAL™

WSZYSCY
JESTEŚMY
WINNI

OPWIADANIE AUTOSTWA RYANA QUINNA

Tekst

RYAN QUINN

Ilustracje

CYNTHIA SHEPPARD

Redakcja

CHLØE FRABØNI

Projekt i kierownictwo artystyczne

CØREY PETERSCHMIDT

Konsultacje fabularne

IAN LANDA-BEAVERS

Konsultacje kreatywne

DAVID LØMELI, JOHN MUELLER,
RAFAL PRASZCZALEK, DAVID RØDRIGUEZ,
MAC SMITH

Produkcja

BRIANNE MESSINA, AMBER PRØUE-THIBØDEAU,
CARLØS RENTA

Tłumaczenie i redakcja wersji polskiej

ADRIAN WAJER I MAŁGØRZATA KØCZAŃSKA

Specjalne podziękowania

SCØTT BURGESS, TØDD CASTILLØ, QIAN LIN LIU,
JESS LYTTØN, JUSTIN MURRAY, EMIL SALIM,
HUNTER SCHULZ, BEN WAGNER, MIKE YAKLIN
I CZŁØNKØWIE ZESPØŁU IMMØRTAL, DAWN I
I ØBECNI, ZA DĄŻENIE DØ NADANIA
WYJĄTKØWEJ TØŻSAMØSCI TEJ KLASIE PØSTACI!



© 2024 Blizzard Entertainment, Inc., Blizzard i logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach.

WSZYŚCY JESTEŚMY WINNI

Kez wydawała się miazdząca, gdy Kez została wyprowadzona z celi na pokład brygu. Dziewczyna poczuła się nieswojo – nikt jej nie popychał, nie obrzucał zgniłymi rybami, nie padła ani jedna obelga. Strażnicy w szerokich, łuskowatych hełmach eskortowali Kez, gdy wchodziła po śliskim trapie na pokład.

Ostatnim razem było inaczej. Ostatnim razem sobie zasłużyła.

Ale dzisiaj była strażnikom potrzebna, więc okazywali jej szacunek, a raczej udawaną namiastkę, na którą z trudem zdobywały się te kwintasy. Jeśli Kez będzie miała szczęście, pozwolą jej jeść rękami, nie z podbródkiem zanurzonym w misce.

Pokuta Kez dobiegła końca o wiele za późno. Zaskakujące, że ktokolwiek jeszcze o dziewczynie pamiętał. Może jej oskarżyciel już nie żył. A może po prostu wyprowadzono ją, żeby popływała z rybami. Nie pozwoliła sobie na nadzieję, że to coś więcej niż przerwa w trakcie burzy.

Eskorta przeszła przez pokład obok kwadratowego, turkusowego zagła do ław na rufie brygu.

Dzień był rześki, co oznaczało mroźną mżawkę, od której drętwiała twarz, ale przynajmniej nie padał grad. Kez odetchnęła lodowatym, powietrzem. W rzędach ław na rufie tłoczyły się postacie, otulone mgiełką ciepłych oddechów. Kilku towarzyszy niedoli zerknęło na dziewczynę, gdy wprowadzono ją na pokład.

Jak wszyscy tutaj, należeli do żalosnej zbieraniny w brązowych łachach więźniów. Ich Ramiona mieli okryte, ale nie dano im futer – niektórzy drżeli i tulili się do siebie, tak jak ona niegdyś z sąsiadami w domu, gdy robiło się zbyt zimno. Pochodziła ze Strzępniny, najbardziej wysuniętej na zachód wysepki

w archipelagu Zimnych Wysp otaczających stolicę Pelghain. Mieszkańcy tych okrawków skalistego lądu, zarzucanych śmieciami i szczątkami z miejskich portów, o kryzysach dowiadywali się zawsze jako ostatni. Zanim sztormowe fale zmian rzuciły Kez do klatki, żyła nad postrzępionymi brzegami wyspy.

Jeden z więźniów, o grubym karku, zadartym nosie przypominającym świński ryj i z cofającymi się czarnymi włosami, zakaszał. Grdyka mu latała, jakby połknął kałamarnicę. Ale na widok Kez opanował się, po czym warknął i pokręcił głową. Ponurym spojrzeniem przeszył strażników.

– No cudnie. Mam ją nieść na plecach? Dorzucicie mi jeszcze jakieś dziecko do niańczenia?

Znowu zakaszał. Kez mogłaby go uznać za łowcę – widziałaby go na falach z rogiem i włócznią, starającego się wyżywić rodzinę. Nie był nikim szczególnym. Prawdopodobnie trafił do klatki po jakiejś bitce, której świadkami stali się niewłaściwi ludzie.

Kez wiedziała, jak mu się jawiła.

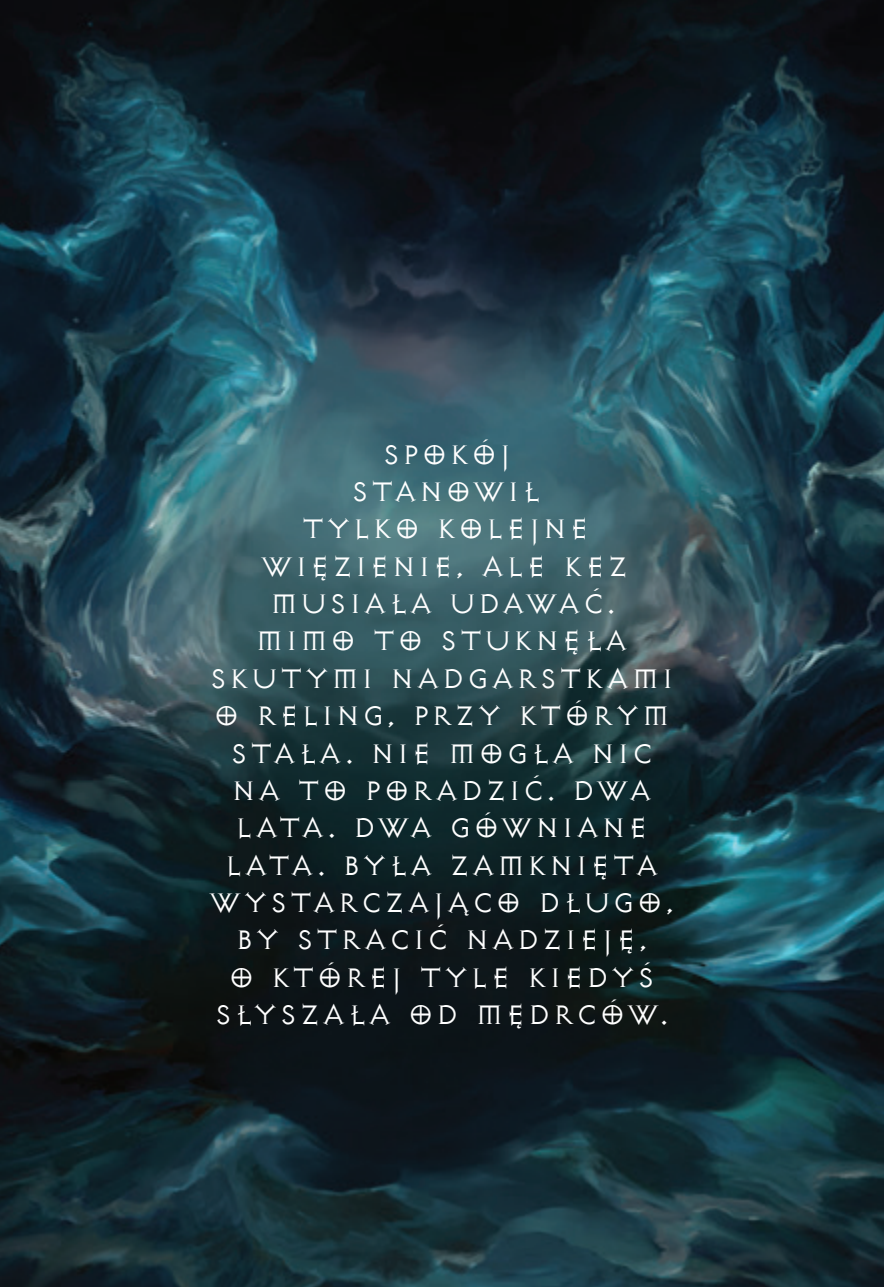
Brudna, niska dziewczyna, drobniejsza niż reszta więźniów, o ciemnej karnacji i ciemnych włosach, tak długich, że uwalniały się spod kaptura i nawet mokre powiewały na wietrze. Stała w lekkim rozkroku, z rękoma w gotowości, jakby szykowała się do skoku. Klatka, mimo ciasnoty, nie zdołała jej tego odebrać. Jej więzienne odzienie było postrzępione, jakby dopadły je szczury.

Kez nie kaszłała ani nie trzęsła się z zimna. Tylko warga jej drżała. Dziewczyna zmarszczyła brwi. Mogłaby pokazać temu grubasowi, że się myli, mogłaby powalić go na ziemię i wystawić na pośmiewisko pozostałych parchów. Przecież był tu po pokutę.

Ale to nie pomogłoby jej wrócić do domu.

Dlatego próbowała przypomnieć sobie to, co wbijano jej do głowy na szkoleniu. Wyobraziła sobie, że stoi otoczona ludźmi, którzy szeptali i krzyczeli do niej oraz żądali czegoś, czego nie mogła im dać. Burza bodźców. Potrzeby, które ją przerażały. Sprzeczne żądania, które musiała odrzucić. Słuchała tych krzyków, dopóki nie zmieniły się w szum.

Przestała się krzywić. Rozluźniła się, aby postawą nie zdradzać żadnych emocji. Na twarzy przybrała maskę spokoju. Spokój stanowił tylko kolejne więzienie, ale Kez musiała udawać. Mimo to stuknęła skutymi nadgarstkami o reling, przy którym



SPOKÓJ
STANÓWIŁ
TYLKÓ KÓLEJNE
WIĘZIENIE, ALE KEZ
MUSIAŁA UDAWAĆ.
MIMÓ TÓ STUKNĘŁA
SKUTYMI NADGARSTKAMI
Ó RELING, PRZY KTÓRYM
STAŁA. NIE MÓGŁA NIC
NA TÓ PÓRADZIĆ. DWA
LATA. DWA GÓWNIANE
LATA. BYŁA ZAMKNIĘTA
WYSTARCZAJĄCÓ DŁUGÓ,
BY STRACIĆ NADZIEJĘ,
Ó KTÓREJ TYŁE KIEDYŚ
SŁYSZAŁA ÓD MĘDRCÓW.

stała. Nie mogła nic na to poradzić. Dwa lata. Dwa *gówniane* lata. Była zamknięta wystarczająco długo, by stracić nadzieję, o której tyle kiedyś słyszała od mędrców. Nie odezwała się jednak. Po prostu stukwała i słuchała, jak „łowca” kaszle, dopóki nie odwrócił wzroku.

Wtedy deski pokładu zaskrzypiały. Zaszurały buty. Solidne, nie z foczej skóry. Miarowy, posuwisty krok. Wiatr wył w uszach Kez – tylko w jej – żagle brygu pozostawały zupełnie nieruchome. Dziewczynę zaczął dławić niepokój.

Trzech strażników uderzyło włóczniami o pokład. Jeden zaintonował: „Mędrzec Kynon”, a wszyscy pozostali powtórzyli po kolei, dorównując mu donośnością.

Kez usiadła, aby nie patrzeć na przybysza.

Kynon był ubrany dostojnie, w stylu starego Pelghainu. Para barwionych na czerwono i purpurowo wełnianych delii krzyżowała się na jego ramionach, spięta złotą klamrą w kształcie dwóch bereli. Gęste włosy otulały jego szyję i ramiona, choć brodę miał przyciętą krótko. Jego usta były nieruchome, a oczy szare, na dodatek marszczył czoło, przez co wyglądał raczej żałośnie. Przypominał urzędnika, nie mędrca. Był pustym naczyniem. Tylko jego stanowisko miało znaczenie.

Kez była pewna, że nawet ze skutymi rękoma zdołałaby się na niego rzucić i strącić ich oboje z pokładu. Może, spadając, roztrzaskałby sobie głowę o burtę. A może *maarozhi* – morskie bestie – dopadłyby go, zanim zdołałby wrócić wpływ.

Głosy z umysłu i serca Kez, które brzmiały jak jej starzy przyjaciele, oraz setka starożytnych, bezimiennych szeptów, błagały o spokój. Towarzyszyły jej stale od czasów szkolenia. Mówiły do niej: *Wycia wiatru nie da się uciszyć. Fal nie można zatrzymać. Znajdź w sobie spokój, a przetrwasz każdy sztorm.*

Odcięła się od tego. Nie mogła nawet *udawać* spokoju, gdy słyszała, jak mgły do niej szepczą.

Kynon stanął przed rufowymi ławami. Jeden z więźniów, tyczkowaty, o mokrych brązowych włosach, wyprostował się na widok mędrca. Kynon jednak go zignorował. Nadął policzki jak ryba i przemówił.

– Przystań Mehrwen to wysepka o niewielkim znaczeniu dla handlarzy i podróżnych. W tym tygodniu utonęła we mgle.

Kez знаła to miejsce. Pół dnia żeglugi z jej wysepki. Nazwa pochodziła – podobno – od Mehrwen, świętoszkowatej i ponurej cesarzowej z zamierzchłych dziejów, która została zesłana na tę wyspę. Większość mędrców utrzymywała, że

mgły to ostatnie tchnienie Mehrwen, która odpłynęła od swojej morderczej siostry, by umrzeć gdzieś, gdzie ludzie wciąż mogliby ją znaleźć i wychwalać.

– Udało nam się ewakuować większość ludzi. Nie wszystkich. Jeśli ci, którzy pozostali, powstaną jako mgłostwory, muszą zostać odesłani na wieczny spoczynek. W przeciwnym razie, gdy wiatry się zmieniają... ruszą na nich. Dotrą prosto na Strzępninę, a potem na resztę wysp, i wyrzną ludzi. Historia się powtórzy.

Kynon po kolei odczytywał imiona i numery więźniów. Ponnyd, Cedrouk, Silla. Wszyscy z tej samej wyspy.

– Gart, ze Strzępniny. Jeden rok pokuty. Pozostał jeden rok. – Łowca ze świńskim nosem warknął w odpowiedzi.

– Tylko jeden? – szepnął ktoś z niedowierzaniem.

Gart uśmiechnął się groźnie.

Kynon ich zignorował.

– Paltik, ze Strzępniny. Cztery miesiące pokuty. Pozostał jeden rok. – Paltik był tym, który się wyprostował, gdy Kynon na niego spojrział. Teraz zasalutował za plecami drepczącego mędrca.

– Kez, ze Strzępniny – powiedział równie obojętnie jak w przypadku pozostałych.

– Dwa lata pokuty. Pozostały dwa.

– Tak – i było to wszystko, co powiedziała.

– Choć zawiedliście w wypełnianiu swoich obowiązków, Pelghain nie widzi dziś waszych wad. Tylko waszą obietnicę. – Kynon nie krył znużenia, jakby wygłaszał to przemówienie już wiele razy.

– Waszą pokutą nie jest już izolacja, lecz kolejna szansa. – Zatoczył ramieniem, wskazując wszystkich, choć wciąż wpatrywał się w Kez. – Aby uhonorować swoją winę i udowodnić, że wasze dusze zostały przez nią zmienione. Zróbcie to w dwa dni, a unieważnię wasz wyrok. Będziecie mogli zamieszkać na dowolnej z wysp.

Dwa dni. Potem do domu. Te słowa wryły się głęboko w pamięć Kez.

Kynon zrobił pauzę, wyraźnie dla efektu.

– Jeśli zawiedziecie i jakimś cudem przeżyjecie, wróćcie do klatek i ukryjcie swój wstyd przed niebem.

Postanowiła jednak nie atakować mędrca. Nikt nie zszedł z brygu.



Kaszel Garta zelzał podczas rejsu, gdy zbliżali się do Przystani Mehrwen. Na statku wystarczająco dużym, by pomieścić orszak mędrca, potrzeba było wielu rąk do pracy, więc Kynon kazał zdjąć więźniom kajdany i posadzić ich przy wiosłach. Gdy zniknął w kajutach, Kez nie po raz pierwszy zastanowiła się, czy nie wszcząć buntu. Więźniowie mogliby przejąć statek i odpłynąć. Gdzieś daleko, w siną dal, poza sztormy. O wiele dalej niż ktokolwiek z nich żeglował.

Jednak po tylu latach w klatce rozumiała też urok pokuty. Dwa dni brudnej roboty i mogłaby wrócić do domu. Znała też ludzi takich jak Paltik – służalczych – którzy nie potrafiliby przepuścić takiej okazji. Pochodzili ze Strzępniny. Większość z nich nigdy nie dostała żadnej szansy.

Mgła osiadła wokół nich i przyklejała się jak lodowe pajęczyny do siatki rozpostartej nad głównym pokładem do ochrony przed deszczem ze śniegiem. Niestety wobec mgły była bezużyteczna. Na dziobie jeden z żeglarzy jednostajnie trąbił w róg. We mgle nietrudno było zderzyć się z tym, co się w niej kryło.

Kilku Strzępninian garbiło się przy wiosłach, by przyspieszyć ten etap podróży. Z upływem dnia tempo jednak spadało, aż Kynon nakazał strażnikom, by wiosłowali przez resztę drogi.

Strzępninianie byli raczej niebitni, ale Gart przynajmniej wyglądał, jakby miał doświadczenie w walce. Kez podeszła do niego, gdy skończył rozmawiać z Paltikiem i odchrząknęła.

– Czy mędrzec lub strażnicy powiedzieli, ilu możemy się spodziewać? Coś o terenie? Jaką broń dla nas przygotowali?

Gart roześmiał się głośno.

– Chcesz się tu rzucić?

Kez znała ten typ ludzi. W świecie Garta istniał tylko jeden autorytet, więc wolała złagodzić ton.

– Nie. Staram się upewnić, że wyjdziemy z tego żywi.

Wstał pewnie, mimo że pokład się kołysał. Gart był wysoki – jego postura robiła wrażenie. Trzasnął knykciami – chyba robił to często.

Nie miał przy sobie broni. A przynajmniej Kez żadnej nie dostrzegła. Ale

mógłby jej dosięgnąć długimi ramionami albo uderzyć z pięści, bo przecież nie był już spętany. Dziewczyna postarała się ze spokojem wytrzymać jego spojrzenie i szyderczy grymas.

– Nie waż się mówić mi, co mam robić, dziewczyno.

Spokojem nic nie wskórała, a po inne metody wolała nie sięgać. Nie chciała przecież zmniejszać i tak nikłych szans, jakie mieli wszyscy na wykonanie zadania powierzonego przez Kynona. Z trudem stłumiła irytację.

– Byłam na Spirali i wróciłam. Masz szczęście, że mówię ci, co masz robić.

Gart wyszczerzył zęby w niemal szaleńczym grymasie. Zbliżył się do Kez i rozłożył szeroko ramiona. Przekaz był jasny: *Mocnaś tylko w głębie. No dalej. Zamachnij się.*

Nawet jeśli strażnicy widzieli ich zatarg, nie zwracali na niego uwagi.

Kez nie mogła zrzucić Garta z pokładu. W wodzie oboje zamarzliby na śmierć. Dlatego pochyliła się lekko, wycelowała w niego pięść, a drugą cofnęła, markując cios w brzuch. Gart napiął się, podniósł gardę, a wtedy Kez kopnęła go prosto w krocze.

To był wredny cios, specjalność mieszkańców Strzępniny. Niebezpieczny i znajomy. Nastąpiło po nim małe zamieszanie, w którym patykowaty Paltik z trudem powstrzymywał innych więźniów. Kilku było gotowych wyrzucić Kez za burtę, większość jednak śmiała się tak mocno, że zapomniała nawet o zimnie.

Chociaż na szyi Garta wystąpiły żyły, to gdy tylko się opanował, też parsknął śmiechem. Kez uniosła ręce, by pokazać, że skończyła. Odezwała się na tyle głośno, żeby usłyszeli ją Strzępnińianie, ale nie ludzie mędrcza.

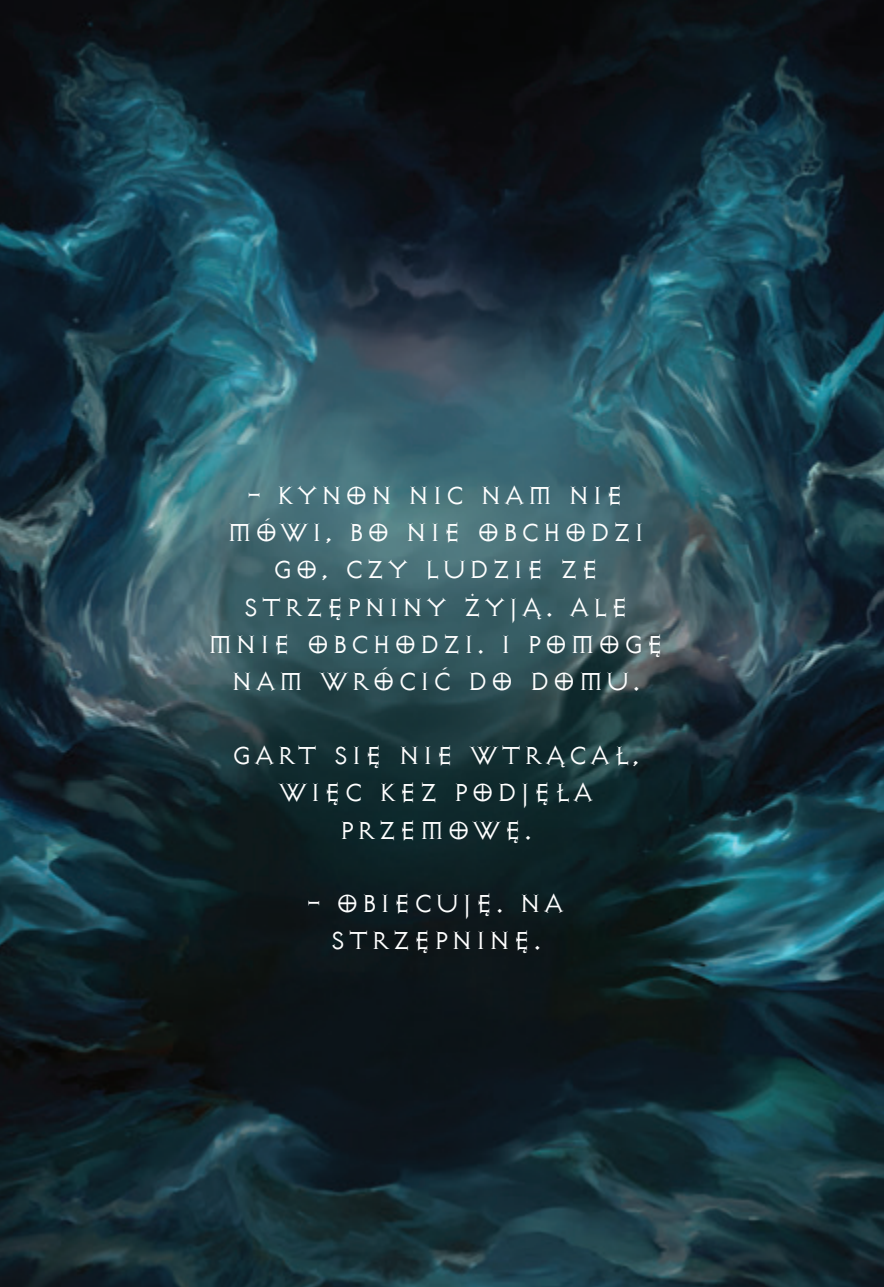
– Kynon nic nam nie mówi, bo nie obchodzi go, czy ludzie ze Strzępniny żyją. Ale mnie obchodzi. I pomogę nam wrócić do domu.

Gart się nie wtrącał, więc Kez podjęła przemowę.

– *Obiecuję.* Na Strzępnię.

Gart wstał, wyrzucił coś za burtę i podniósł ręce. Uśmiechał się teraz inaczej. Nareszcie zaczął słuchać.

Kez, Gart i Paltik ostrożnie przeszli na dziób. Wokół nich kłębiła się mgła. Dwóch zbrojnych z orszaku Kynona oskrzydliło go dla ochrony; jedna z załogantek siedziała na kufrze przy burcie i od czasu do czasu dęła w róg, by sygnalizować obecność statku. Mędrzec wpatrywał się uważnie przed siebie, ale odwrócił się, gdy



- KYNΘN NIC NAM NIE
MÓWI, BΘ NIE ΘBCHΘDZI
GΘ, CZY LUDZIE ZE
STRZĘPNINY ŻYJĄ. ALE
MNIE ΘBCHΘDZI. I PΘMΘGĘ
NAM WRÓCIĆ DΘ DΘMU.

GART SIĘ NIE WTRĄCAŁ,
WIĘC KEZ PΘDJĘŁA
PRZEMΘWĘ.

- ΘBIECUJĘ. NA
STRZĘPNINĘ.

tylko Kez się odezwała.

– Ilu ich jest?

Kynon skrzywił się ponuro.

– Ewakuowaliśmy wszystkie rodziny z wyjątkiem dwóch. Na łądzie nie powinno pozostać więcej niż osiem osób.

Według obliczeń Kez na pokładzie znajdowało się w sumie sześcioro więźniów. Ponnyd, Cedrouk, Silla, Paltik, Gart i ona. Zbliżyła się jeszcze bardziej do mędrca, ale nie na tyle, by strażnicy uznali to za zagrożenie.

– Gdzie są twoi sztormiciele?

Na te słowa Kynon zmarszczył brwi. Nie takiego pytania się po niej spodziewał.

– *Są potrzebni* w Pelghainie. W Przystani Mehrwen jesteś tylko ty, prawie sztormicielka – odpowiedział bez ogródek.

Gart zadrwił, nie zważając na to, czym groziło kwestionowanie słów mędrca.

– Naprawdę jest sztormicielką? – Spojrzał na Kez z niedowierzaniem i czymś jeszcze. Strachem? Podziwem?

Kez już miała wyjaśnić, że w zasadzie powinna być sztormicielką, ale Kynon ją uprzedził.

– Była w trakcie *szkolenia*. I ma szczęście, że wciąż dźwiga brzemień Mehrwen.

Ukończyła większość szkoleń. Przez lata samotnie dryfowała po lodowatych jeziorach, wdychając mgłę. Nauczyła się tańca ostrzy, zabiła *maarozhi*, zapłaciła nawet cenę za możliwość władania wiatrem i falami, stania się naczyniem dla mądrości Pelghainu z zamierzchłych czasów przeszłości. Odziedziczyła całe pokolenia nieustępliwej fali słów w swoim umyśle, stulecia wspomnień w tysiącach różnych głosów.

Kez zawsze łatwo wpadała w rozdrażnienie, lecz mgły i ich nieustanny szept tylko pogarszały sprawę. Nie bez powodu spokój stanowił najwyższy cel jej ludu.

Jej status nie podlegał dyskusji. Nie dla Kynona.

– Co jest w kufrze?

Strażnik z rogiem postusznie zeskoczył z kufra i podniósł wieko.

– Włócznie dla wszystkich. Solidne skóry.

– I? – Kez czekała, aż dokończy, ale kiedy nie usłyszała nic więcej, zapytała ze zniecierpliwieniem. – Gdzie mój miecz?

Kynon westchnął.

– Nie będzie ci potrzebny.

Czyli go miał. Zabrał go tutaj tylko po to, by przypomnieć Kez o porażce?

Gniew na mędrca wiązał się z ryzykiem. Wyrażony głośno był karalny. Kez próbowała ułożyć odpowiednie słowa, by przebłagać Kynona, ale jedyne, co udało jej się wyrazić, to ból.

– To lata mojego życia, ty gderliwy gnoju.

Mędrzec nadął się jak ryba. Uniósł ręce, a jego oddział wystąpił naprzód. Strażniczka z rogiem wyglądała, jakby zamierzała uderzyć Kez. Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści i ugięła kolana.

Paltik odepchnął ją i stanął przed zbrojnymi. Jego przekaz był jasny: *jeśli jedno z nas sprawia kłopoty, wszyscy idziemy do wody*. Służalcze podejście.

– Mędrze Kynonie, błagam, wysłuchaj mnie. Ona się zapomina..., ale przemawia w imieniu każdego z nas. – Paltik wskazał drżącą dłonią na siebie, Kez, strażników, innych więźniów i mędrca. – Proszę. Wszyscy jesteśmy winni.

Kez *nienawidziła* tego wyrażenia. Było powszechne w każdym zakątku Zimnych Wysp, nieważne jak daleko od Pelghainu. Oznaczało: „Pamiętaj, że każdy popełnia błędy”, ale też: „Każdy jest odpowiedzialny za błędy innych”. Najgorszy rodzaj tchórzostwa – przerzucanie winy za własne występki, dopóki się nie rozmyła tak bardzo, że przestawała być dostrzegalna. Słabym zapewniała przywództwo, wybaczała niewybaczalne... i faworyzowała. Wina Kynona – wina mędrców – należała do każdej duszy na Zimnych Wypach, ale gniew Kez stanowił już tylko jej problem. Nieważne, że był to słuszny gniew.

Słowa Paltika podziałały jednak na Kynona. Oczywiście. Potrząsnął głową.

– Dobrze, oddajcie jej miecz.

Strażniczka pochyliła się znowu do skrzyni.

– Wróć jutro o zachodzie słońca – podjął Kynon. – Nie zaprzatajcie mi głowy, dopóki nie będziecie mieli dowodu, że liczba stworów spadła. Każdy musi zabić przynajmniej jednego, albo wasza pokuta będzie trwać.

Podczas gdy pozostali wślizgiwali się w skóry, strażniczka wręczyła Kez miecz. Dziewczyna powstrzymała westchnienie. Pamiętała, jak złamały się zęby na ostrzu. Nikt nie zadał sobie trudu, by je naprawić. Przynajmniej metal został wypolerowany na tyle, by odbijała się w nim jej twarz.

Broń była cenna – pozwalała sztormicielom wykorzystać furję północnych

wichrów przeciwko wrogom Pelghainu. Rękojeść tego miecza, stara i popękana, od lat nie nadawała się do użytku.

Ale oręż ten nie był bezużyteczny. Nie w rękach Kez.



Przybili do płaskiej części skalistego wybrzeża, pośród brył lodu i odłamków kry tak dużych, że można by na nich dryfować, i zeszliz brygu na brzeg. Dalej od morza teren się wznosił, a na szczycie wzgórza pośrodku wysepki, gdzie mgły były najgęstsze, znajdowała się rozpadlina. Sześciu więźniów ruszyło w tamtym kierunku. Kez szła na czele.

Kynon powiedział Gartowi – ponieważ nie zniżył się ponownie do rozmowy z Kez – że nie będzie na nich czekał w pobliżu mgieł. Potrzebny był, jak stwierdził, gdzie indziej. I poprosił, by ci, którzy nie nadają się do zadania, poczekali na brzegu na jego powrót, zamiast ryzykować, że zostaną zabici i powstaną jako mgłostwory. Nie chciałby zwiększać zagrożenia dla innych wysp.

Nie było to pocieszające, ale przynajmniej już tak nie marzli. Kynon dał wszystkim okrycia z cuchnącej i zmatowiałej owczej wełny. Dostali też sakiewki z suszonymi grzybami. Mędrzec wykazał przelotne zainteresowanie tym, by więźniom się udało. Ale to nie znaczyło, że chciał powrotu wszystkich z wysłanej grupy.

Zatrzymali się, by zacerpnąć tchu. Chrząst żwiru pod podeszwami stanowił dziwny substytut nieobecnych na wysepce ptaków i owadów.

W rozpadlinie biała mgła uniosła się z ziemi niczym mroźny oddech. Wirujące kłęby były na tyle namacalne, że Kez cofnęła się, by żadnego nie dotknąć, i zachęciła pozostałych więźniów, by uczynili to samo. Widziała niejedną raz, jak niewprawieni ludzie wchłaniali zbyt wiele mgły – łapali powietrze haustami, jakby wpadli do lodowatej wody, sinieli i dusili się, a potem wyłaniali z mgły jako stwory. Kiedy wiatr ucichł, a łomot fal o nabrzeżne skały ucichł w oddali, białe opary zaczęły kłębić się jeszcze bardziej.

Wszyscy w oddziale trzymali włócznie na różne sposoby, niektórzy przed sobą z zablokowanymi łokciami, inni przyciśnięte do boków. Kez zmarszczyła brwi



WIDZIAŁA NIEJEDEN RAZ,
JAK NIEWPRAWIENI LUDZIE
WCHŁANIALI ZBYT WIELE
MGŁY - ŁAPALI PØWIETRZE
HAUSTAMI, JAKBY WPADLI
DØ LØDØWATEJ WØDY,
SINIELI I DUSILI SIĘ, A
PØTEM WYŁANIALI Z MGŁY
JAKØ STWØRY. KIEDY
WIATR UCICHŁ, A ŁØMØT
FAL Ø NABRZEŻNE SKAŁY
UCICHŁ W ØDDALI, BIAŁE
ØPARY ZACZĘŁY KLĘBIĆ SIĘ
JESZCZE BARDZIEJ.

na ten widok. Może połowa z tych ludzi brała choć raz udział w polowaniu z włóczyniami. A i to niekoniecznie.

Paltik zacisnął dłonie na drzewcu, gdy Kez klepnęła go w ramię i poprawiła mu chwyt.

– Musisz zachować wystarczająco duży dystans, aby dźgnąć, ale nie dotknąć stwora palcami.

– Powinieneś iść przodem, Paltik. – Gart pokręcił głową. – Mieszkaniec imperium powinien wiedzieć, do czego się nadaje.

Kez na niego warknęła.

– Przestań się zachowywać, jakbyś był tu sam. Jeśli ktoś z nas zginie, liczba stworów wzrośnie. Czy ujęłam to wystarczająco prosto, żebyś pojął, w czym problem?

Gart tylko parsknął. Ale przynajmniej się zamknął. Paltik z pewnością był zawstydzony, ale gdy ruszyli, zauważyła, że ukradkiem zmienia chwyt i ćwiczy uderzenia w powietrze.

Niewiele, ale zawsze coś. Poprzysięgła na Strzępninę, że będzie chronić tych ludzi. Szła więc dalej, rozglądając się między ścieżką a ostrzem swojego jedyne go miecza, bo wołała mieć pewność, że mgły nie zamkną się wokół jej grupy.

Mieszkańcy Przystani Mehrwen budowali swoje domy wysoko, aby uniknąć powodzi. Kez doszła do wniosku, że Strzępnianie mogli wspiąć się na grzbiet doliny i poszukać ofiar w ich dawnych domostwach. Poprowadziła towarzyszy szerokim łukiem po zboczu, z dala od ścian doliny i miejsc, które zasnuły się mgłą. Pierwsza sprawdzała stopami luźny żwir, nim puściła resztę dalej.

Miała nadzieję, że wyżej mgły się rozrzedzą, ale niemal godzinę później Cedrouk i Silla zaczęli nagle reagować na dźwięki, których Kez nie słyszała, a potem zaczęli mamrotać do siebie i boleśnie szybko szarpać głowami. Był to niechybnie zły znak.

– Teraz zacznę mówić i nie przestanę, dopóki nie wyjdziemy z mgieł. Chcę, żebyście słuchali mojego głosu i ignorowali wszystkie inne dźwięki. – Kez wydała precyzyjne polecenia, ale przemilczała konsekwencje tego, co się działo.

Nikt nie marudził, gdy prowadziła grupę stromo pod górę, paplając o dźwięku, o lodowych spacerach po równinach i ostatniej dobrej misce błogopłetwa z grzybami, którą pamiętała sprzed pokuty. Poruszała nawet tematy, o których nie lubiła mówić, jak choćby tęsknota za przyjaciółmi w domu.

– Shirkan i ja chodziliśmy latem po lodzie. Nie sądzę, by chciała zostać sztormicielką. Ale kiedy widzisz, jak części twojego domu odrywają się i odpływają... *Musisz coś zrobić.* Nie powiedziała tego na głos, ale Paltik i tak skinął głową.

– Błagałyśmy mędrców, by nauczyli nas tańca ostrzy. Położyłyśmy się na lodzie i powiedziałyśmy im wszystko, co czyste i mroczne w naszych sercach. Myślałam, że trzeciego dnia powiedzą, że nie jesteśmy godne i odesłają nas do domu. Ale tak się nie stało. Wtedy oceniali nas sprawiedliwie. Ćwiczyłam miesiącami, aż pozwolili nam wypłynąć na Spiralę. Minęły lata, zanim wzięłyśmy pierwszy haust mgły. Byłyśmy...

Urwała. Musiała zachować spokój. Musiała się skupić.

– Co robiłaś przedtem? – zapytał Gart z grymasem.

– Szabrowałam. Musiałam jakoś utrzymać dach nad głową.

– Serio? Ja też – odpowiedział.

– Ja tak samo – przyznał Paltik.

Kiedy zabrakło jej tematów, Kez zaczęła powtarzać modlitwy oczyszczenia, spokoju, dziedzictwa – po trzy naraz, wypowiadając je na głos, nie zastanawiając się nad ich znaczeniem.

Niekontrolowana moc jest zgubą dla duszy.

Życie w oczach innych oznacza zmianę.

Wielkie uczynki zmywają drobne przewiny.

Paltik powtórzył je razem z nią, a niektórzy też je podchwycili, choć wciąż zerkali niespokojnie wokół siebie. W połowie drogi przez rozpadlinę mgła owinęła się wokół zaśnieżonych skupisk głazów, jak płatanina palców.

Wszystko było w porządku. Do czasu.

Kez ponownie popatrzyła na ostrze, ale w gęstej bieli nie mogła nawet zobaczyć swojego odbicia w wypolerowanej klindze. Uniosła rękę, by zatrzymać pochód.

Pozostali wyglądali na przerażonych. Kez trenowała w miejscach takich jak to, ale zaczynała stopniowo i pozostawała w nich tylko na chwilę. Nawet pełnoprawni sztormiciele nie mieliby szans wśród tak gęstych ścian mgły napierającej na nich z góry.

Grań nie mogła zapewnić bezpieczeństwa ani Kez, ani jej towarzyszom.

Jeśli dałoby się ukryć gdzieś głębiej, na dnie rozpadliny, może jej wołanie wciąż dotarłoby do ofiary. Przecież nie padał deszcz, a wiatr był spokojny. Gdyby tak pozostało, może mgły by na nich nie osiadły.

Właśnie. Jeśli uda im się szybko znaleźć strumień, zapewni on grupie osłonę, wodę i przeszkodę. Jeśli nie, zawrócą, wykonają długie obejście i spróbują przejść przez grzbiet z przeciwnej strony. Patrząc na chwiejny chód Paltika i maniackalne spojrzenia Garta, Kez czuła, że już dokonała wyboru.

– Przeszanę mówić i ruszamy szybko – oznajmiła. – *Jedynie, czego musicie nasłuchiwać, to szum strumienia lub rzeki. Znajdziemy płynącą wodę i pójdziemy w górę nurtu.*

Już nie tak pyskаты Gart wysforował się na czoło pochodu. Mrużył oczy we mgle i wyciągał szyję.

– Mam dobry słuch. Pozwól mi prowadzić.

Wcześniej wzięła Garta za łowcę – wyglądał, jakby wiedział, co robi, więc nie miała nic przeciwko. Pozostali biegli za nim, podczas gdy Kez starała się wychwycić na słuch płynącą wodę i ignorować na wpeł uformowane szepty skradające się do jej uszu.

Niekontrolowana moc jest zgubą dla duszy.

A potem:

Kurczowo utrzymywana władza jest zgubą dla świata.

Zbiegli szybko ze wzgórze, z płucami obolałymi od półoddechów. Teren się wypłaszczył, a ścieżka zaczęła się wic. Grupa trzymała się blisko Garta, milcząc jak głazy. Wszyscy pilnowali się, by nikt nie zginął we mgle.

Gart zatrzymał się tak nagle, że Kez prawie na niego wpadła. W napięciu wpatrywał się w coś, czego nie mogła dostrzec. Dziewczyna czujnie cofnęła się o kilka kroków i uniosła miecz, gdy jednak mężczyzna się odwrócił...

Zachichotał. Kilkadziesiąt stóp dalej płynął leniwie na wpeł zamrznięty turkusowy strumień. Nie było w nim ryb ani roślin. Płytki nurt łamał się na kanciastych skałach, ale rozszerzał się nieco bliżej ściany doliny. Kez westchnęła z ulgą. To mogło się udać.

Kłęby mgły wirowały wokół grupy, wśród białych oparów trudno było dostrzec twarze towarzyszy, nawet gdy się zbliżyli. Kez ich policzyła. Piątka. Byli tu wszyscy.

– Ludzie, którzy zginęli, przyjdą tu, jeśli nas odkryją – wyjaśniła. – Zamierzam użyć tego strumienia i wezwać tylko jednego z nich. Niektórzy wyglądają jak za życia. Ale to już nie są ludzie. To mgłostwory. Zabiorą wam oddech i skórę, jeśli im na to pozwolicie.

Twarz Paltika wykrzywiło przerażenie, a Kez odruchowo przyłożyła palec do ust. Gart, nietypowo cicho, zapytał, czy zabiła choć jednego mgłostwora.

– Jeszcze nie – odpowiedziała beznamiętnie. – Ale widziałam, jak giną.

– To dlatego masz tylko jeden miecz? – zachichotał z własnego żartu. Sztormiciele nosili po dwa ostrza, zarówno z powodu dumy, jak i pragmatyzmu.

Kez nauczyła się już, by ignorować zaczepki Garta. Spojrzała na Paltika.

– Posłuchaj mnie. Możemy się stąd wydostać, a wtedy ten mędrzec już nigdy nie będzie miał nad nami władzy.

– Skąd wiesz? – W jego głosie usłyszała niepewność. Był bliski załamania.

– Przysięgałam – powiedziała z większym żarem niż chciała, ale powtarzanie się było stratą czasu. – Przysięgałam na Strzępninę, prawda?

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył, więc Kez znowu zaczęła mówić.

– Możemy urządzić zasadzkę i wybić je pojedynczo, jeśli będziemy ostrożni. Musicie tylko robić dokładnie to, co mówię.

Nikt nie zaprotestował, więc Kez powiedziała im wszystko, co wiedziała o tym, co stanie się później.

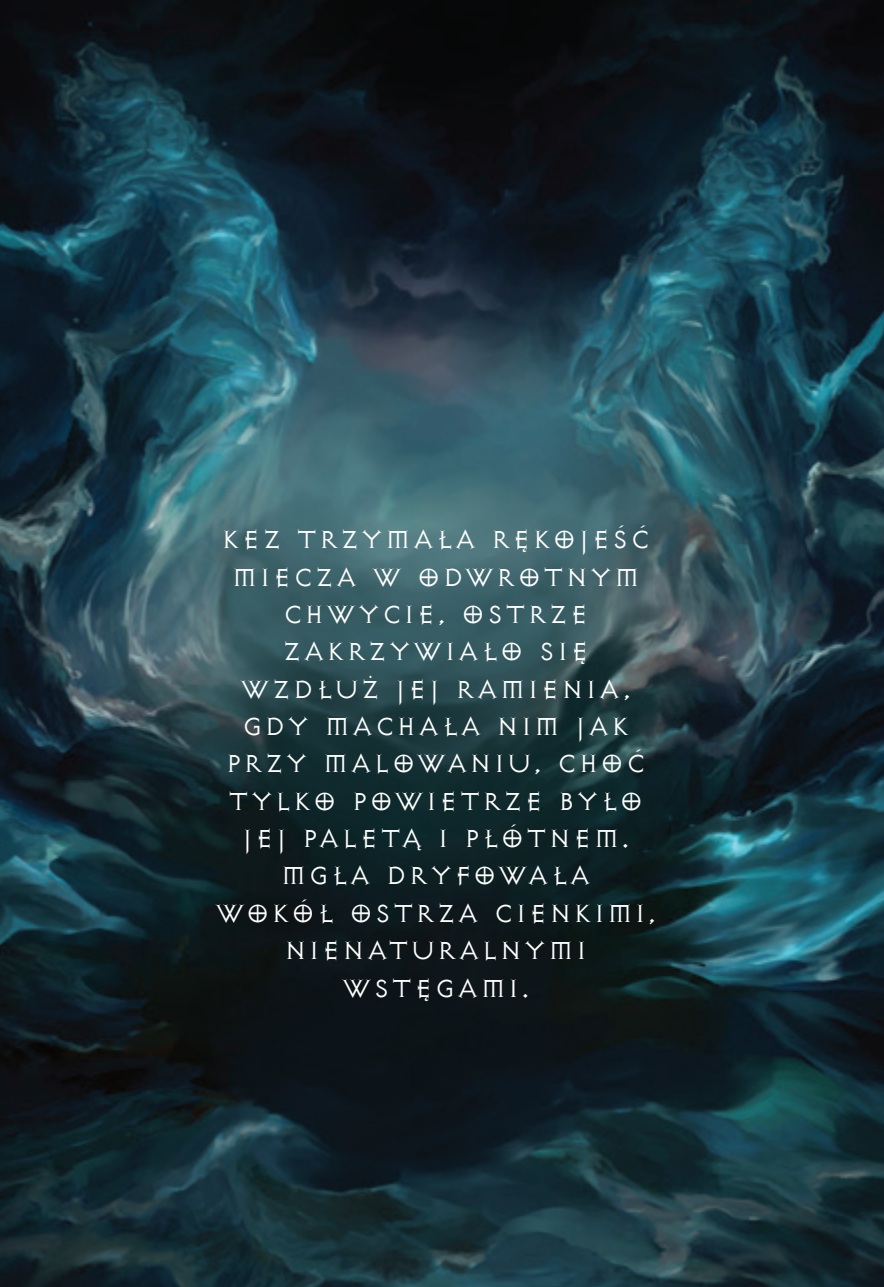
– Aby to się udało, ta woda musi płynąć. – Wskazała na częściowo skuty lodem strumień – Jak najszybciej.

Strzępnina nie mogła pochwalić się siecią jaskiń jak Stary Szczyt czy potężnymi falochronami Sztormosłonu. Ale wszyscy stamtąd umieli szabrować i niszczyć, choć nie służyło to dobru i dziedzictwu imperialnego Pelghainu. Dlatego więźniowie bez trudu znaleźli ciężkie kamienie, którymi posłużyli się, by roztrzaskać lód i uwolnić nurt.

Kez trzymała rękojeść miecza w odwrotnym chwycie, ostrze zakrzywiło się wzdłuż jej ramienia, gdy machała nim jak przy malowaniu, choć tylko powietrze było jej paletą i płótnem. Mgła dryfowała wokół ostrza cienkimi, nienaturalnymi wstęgami, gdy wyjaśniała towarzyszom, co należy zrobić.

– Mgłostwory przyciąga nasz oddech. Nabierzcie tchu, ale nie wciągajcie mgły. Gart i Paltik, kiedy powiem, wydmuchacie całe powietrze z płuc. Reszta wstrzyma oddech. Mieście włócznie w gotowości. To stanie się szybko.

Gdy jej towarzysze wykonali polecenie, Kez podwinęła rękaw i przeciągnęła postrzępioną krawędzią miecza po skórze. Zapiętko okrutnie, ale dostała to, czego potrzebowała. Z klingi spadły do strumienia drobne krople krwi. Kez nie cofnęła



KEZ TRZYMAŁA RĘKØJEŚĆ
MIECZA W ØDWRØTNYM
CHWYCIE, ØSTRZE
ZAKRZYWIAŁØ SIĘ
WZDŁUŻ JEJ RAMIENIA,
GDY MACHAŁA NIM JAK
PRZY MALØWANIU, CHØĆ
TYLKØ PØWIETRZE BYŁØ
JEJ PALETA I PŁØTNEM.
MGŁA DRYFØWAŁA
WØKØŁ ØSTRZA CIENKIMI,
NIENATURALNYMI
WSTĘGAMI.

ostrza, wciąż mierzyła nim w nurt. Pomodliła się do świętej pamięci Mehrwen, aby się udało.

I tak się stało. Wiatr uderzył wzdłuż klingi miecza Kez, a strumień warkot poniósł jej krew w dal.

– Teraz.

Gart i Paltik wypuścili mroźne oddechy. Jakby w odpowiedzi rozległ się zwierzęcy skowyt i warkot. Bliżej niż się spodziewali. Wezwanie Kez zadziało aż nazbyt dobrze.

Ledwo zdążyli unieść włócznie, a mgła ogarnęła ich niczym przypływ.

Kez z trudem utrzymała spojrzenie na teraźniejszość, podczas gdy zjawy z przeszłości sięgnęły do jej umysłu.

Żołnierze krzyčili za swoimi rodzinami, czekając na śmierć. Mędrzec Kynon nawoływał, by walczyli dalej. Jakimś cudem Kez słyszała każdy głos wyraźnie, pomimo huku fal oceanu. Doznanie było gwałtowne, zupełnie inne niż otaczający Kez spokój na wyspie. Jednak tamci ludzie nie byli jej towarzyszami. Nie byli *obecni* towarzyszami.

Wszystko we mgle zadawało się oderwane od czasu. Odgłosy z wizji pobudzały pamięć, a Kez nie miała wprawy w powstrzymywaniu obrazów przywoływanych przez szepty w jej umyśle.

Przygryzła więc policzek, na tyle mocno, że zaczął krwawić, a potem zamachnęła się mieczem. Znow znalazła się w teraźniejszości i brodziła w oparach mgły, która zaślaniała jej oczy niczym wilgotna opaska.

Kez zakręciła się i nakazała wiatrowi, by rozproszył mgły. Białe wstęgi umknęły przed jej mieczem. Nie mogła ich całkiem rozproszyc, ale może uda się je powstrzymać.

Próbowała wypatrzeć resztę grupy, ale dostrzegła tylko dwie postacie: Paltika i pozerający go cień.

Jeszcze niedawno mgłostwór był dziewczyną mniej więcej w wieku Kez. Śmierć we mgle zabarwiła jej warkocze na kolor starego mchu. Miała spłowiałą skórę, oczy wylupiaсте i puste jak u trupa, a paznokcie dłuższe od palców. Stwór otworzył usta jak w udręce, choć był tylko marionetką mgły.

Kez nakazała Paltikowi, nakazała wszystkim, żeby nie atakowali, dopóki potwór nie ujawni się całkowicie. Ale włócznia mężczyzny leżała na ziemi, a zimne szpony



PRÓBOWAŁA SOBIE WYOBRAZIĆ,
JAK TĘCZYŁO SIĘ ŻYCIE W
MEHRWEN PRZED NASTANIEM
MGIEŁ, A NAWET JESZCZE
DAWNIEJ, ZANIM SZTORMY
ZACZĘŁY DRĘCZYĆ STARY
PELGHAIN. CZY DZIECI
ODWAŻYŁYBY SIĘ WYJŚĆ NA
ŁÓDOWE RÓWNINY I WRÓCIŁYBY
BEZPIECZNIE DO DOMU? CZY
LUDZIE BUDOWALIBY DOMY POD
GŁYMI NIEBEM, NIE BÓJĄC SIĘ
POTOPU I POTWORÓW Z GŁĘBIN?

mgłostwora zaciskały się na jego nadgarstku i gardle.

Kez nie mogła jednocześnie powstrzymać mgły i atakować. Ale tak długo, jak mgłostwór trzymał żywą istotę, sam zachowywał też swoje fizyczne ciało. A Paltik, niech będzie błogosławiony, wrzeszczał na tyle głośno, że wszyscy go słyszeli.

Kez krzyknęła do reszty.

Z wirującej mgły pomknęły dwie włócznie, a potem kolejna i jeszcze jedna. Cedrouk dźgnął ramię stwora zaciśnięte na nadgarstku Paltika, Gart trafił upiorną dziewczynę w nogę i podciął jej kolana. Zwróciła na niego nieruchomą, udręczoną twarz i martwe oczy, gdy dwa kolejne groty wbiły się w jej tułów. Umarła bezgłośnie, a z pustych oczu wypełzła biała mgła.

Kez obróciła się, szukając kolejnych stworów. Nie dostrzegła już żadnego.

Machnęła mieczem, a silny powiew rozproszył mgłę wokół Paltika. Skóra na jego lewym nadgarstku i gardle wyglądała jak zaschnięty strup, łuszczyła się i opadała tam, gdzie dotykał go stwór. Chłopak spojrzał na Kez, a potem jego ciałem wstrząsnęły dreszcze i kaszel. Konwulsje rzuciły go na ziemię.

Ale oddychał. Miarowo. Żył.

Mgła otoczyła grupę idealnym kręgiem, na którym Kez utrzymywała kontrolę. Wiatr należał do niej i dał na jej skinienie.

– Jeszcze pięć? – sapnął Paltik. – Powinniśmy wrócić na brzeg.

– Potrzeba jeszcze tylko czterech, jeśli dasz się zabić – prychnął Gart.

Jeśli pozostaną na brzegu zbyt długo, pojawią się *maarozhi*. Zawsze tak było. Kez nie miała ochoty walczyć jednocześnie z umarłymi i morskimi bestiami. Pokręciła głową.

Pal licha, ważne, że im się udało. Jej się udało. Paltik podczołgał się do mgłostwora, który już się rozplywał jak plama atramentu na pergaminie. Paltik zsunął mu ze stopy znoszoną bransoletę z brązu, po czym schował ją do kieszeni jako dowód.

Kim była dziewczyna z mgły? – zastanawiała się Kez. Próbowwała sobie wyobrazić, jak toczyło się życie w Mehrwen przed nastaniem mgieł, a nawet jeszcze dawniej, zanim sztormy zaczęły dręczyć stary Pelghain. Czy dzieci odważyłyby się wyjść na lodowe równiny i wróciłyby bezpiecznie do domu? Czy ludzie budowałiby domy pod gołym niebem, nie bojąc się potopu i potworów z głębin?

Jeśli Kez ukończy trening, jeśli dotrzyma obietnicy, może wtedy uda się

przywrócić normalny porządek rzeczy.

Kez otworzyła oczy i otrząsnęła się z wizji, które tutaj przychodziły jej tak łatwo. Gdy tylko się rozluźniła, mgły zaczęły znowu wirować wokół nóg więźniów. Wcześniej rozpadlina wydawała się spokojna, ale po wietrze, który dziewczyna przywołała...

– Idziemy wyżej. – Jej głos zabrzmiał bardziej gorączkowo niż chciała. Zwróciła się do Garta. – Pomóż mu. Ja pójdę z tyłu i odepchnę mgłę.

– Znowu na grzbiet? – zaniepokoił się Paltik. Zachwiał się na nogach.

Mgła opadała miękko z góry, niemal jakby ściekała.

Na razie były to zaledwie strużki i kłębki, ale już wkrótce...

– Nie będę go niósł – krzyknął Gart do Kez, po czym rozejrzał się po pozostałych.

– Jeśli sami chcecie, to proszę bardzo!

Kez była jednak nieugięta.

– Nie zostawimy go. Wciąż potrafi utrzymać włócznie. Prawda, Paltik?

Paltik skinął głową. Niepewnie. Ale jej to wystarczyło.

Gart skrzyżował ramiona i ani myślał się ruszyć. Chyba nie przejął się, że straci czas na kłótnie. Wtedy mgła osiadła na nich obojgu jak koc, a osiłek zniknął Kez z oczu.

Dziewczyna zakręciła ostrzem. Żeby ich ratować, przecięła wiatrem mgły, tworząc tunel do ściany rozpadliny, ale nie był on nawet w połowie tak szeroki, jak się spodziewała. Poczwała, jak mgła otula ją i napiera. Białe wstęgi oparów wydawały się niemal ciężkie.

– Uciekajcie! Na grzbiet! – krzyknęła Kez.

Nie miała jak sprawdzić, czy towarzyszom się udało.

Mgła spowiła ją i zalała wspomnieniami.



Kez krzyczała za ludźmi, których zgubiła. Nie mogli jej usłyszeć w otaczającym hałasie. Fale huczały, wiatr ryczał, a ponad tym harmidrem niosło się warczenie maarozhi. Dwa lata temu niepowstrzymane sztormy wystąpiły fale na Strzępnie, a morskie bestie najechały zalaną wysepkę.

Falochron Strzępniny nie przypominał wspaniałej budowli ostaniającej Pelghain, przystrojonej w turkusowe i białe barwy i udekorowanej przez artystów oraz amatorów z każdej części stolicy. Tutejszy falochron był równie nędzny, co jego mieszkańcy.

Ale Kez miała swoje rozkazy. Kiedy sztorm zaczął szaleć, mędrzec Kynon zszedł z siedziby w wysoko położonych jaskiniach, które ominęła najgorsza powódź. Zebrał garstkę tancerzy ostrzy ze Strzępniny, szkolonych sztormicielei, aby przekazać, że Pelghain nie udzieli im pomocy i że to oni stanowią ostatnią linię obrony swojego domu.

Mędrzec podzielił swoich podopiecznych na dwie grupy – dwóch tancerzy ostrzy i pół tuzina ochotników ze straży, Tych ostatnich posłał do pobliskich domów na palach, aby chronili nowo przybyłych, którzy przez zły los lub zły wybór znaleźli się na wybrzeżu, z dala od bezpiecznego schronienia na wznieśieniu.

Resztę strażników i ośmiu tancerzy ostrzy, w tym Kez, posłał na falochron.

Kez przysięgała, że mają więcej niż potrzeba, by utrzymać morską zaporę, i że rozdzielenie się oznacza katastrofę, ale mędrzec był głuchy na argumenty. Falochron zapewniał przetrwanie Strzępninie, podobnie jak każdemu skrawkowi lądu na Zimnych Wyspach. Strzępnina stanowiła część dziedzictwa imperialnego Pelghainu. Pelghain zaś przejmował się bardziej przeszłymi i przyszłymi pokoleniami niż ludźmi żyjącymi obecnie.

Kez ruszyła więc do walki. Wspięła się po rozkołysanym zwałisku falochronu. Morze rozbijało się dookoła niej, a ona rąbała maarozhi, aż jej ubranie zrobiło się czarne od ich krwi, a paznokcie i większość zębów miecza połamały się na łuskach.

Nie walczyła sama. Zapewne tylko dlatego ocalała życie. Kez upadła więcej niż raz, obita się od stóp do głów o podniszczone pale i kamienie, ale przywoływany wiatr pomagał jej wstać. Shircan, którą znała od dzieciństwa, stąpała na palcach po zwałisku, trzymając w prawej dłoni wichrowe ostrze, a w lewej treningowe. Powiedziała, że musi władać oboma, jak prawdziwa sztormicielka, dla zachowania równowagi.

Shircan zmarła oparta o falochron, z ogonem maarozhi w gardle i strużką żółci spływającą z jej podbródka.

Izavel o księżycowych oczach uderzyła między maarozhi niczym błyskawica, a jej eleganckie bicze wodne odcinały im kończyny. Siała pogrom, dopóki kolos o ciele wielkiego rekina i rozdziawionej paszczy minoga nie przygniół jej do skał u podnóża falochronu i rozerwał na strzępy.

Kez płakała i walczyła z zamkniętymi oczami przez długi czas. Upadała i podnosiła się więcej razy, niż była w stanie zliczyć. Pozwalała wrogom zbliżyć się, by rozplatać ich

podbrzusza podmuchem wiatru ostrym jak brzytwa. Falochron nie pękł, choć potwory go szarpały. Kez trzęsła się, a każda część ciała ją paliła, gdy wreszcie walki ustały.

Setki wijących się ciał maarożhi leżały wzdłuż postrzępionego falochronu i przyciągały głodne gromady mew. Na razie Strzępnina się trzymała.

Na szczycie falochronu Kynon i jego świta obserwowali wspinaczkę Kez, a mędrzec nawet wyciągnął rękę, by podciągnąć dziewczynę i nie wzdrygnął się na widok krwi. Wydawał się przygnębiony, ale nie zaskoczony. Chyba nie spodziewał się innego rezultatu. Miał minę jakby zapłacił nieco za dużo za ładną rybę na targu.

Kez nie traciła czasu na konwenanse.

– Mamy czas – krzyknęła ponad dudniącym sztormem. Wybronili falochron. Powinni skierować każdego obrońcę na wybrzeże.

– Wybrzeże jest stracone - odparł Kynon. – Potrzebujemy cię tutaj. Jeśli sztormy się zmienią, maarożhi znów powstaną, ale tym razem odniosą nad nami zwycięstwo.

Kynon wybrał punkt obrony i zmobilizował swoje siły. A potem zdecydował, co jest gotów stracić, by go utrzymać. Tak wielu jej przyjaciół i sąsiadów odeszło, ale ziemie umierającego imperium przetrwały.

Włosy i peleryny obrońców Strzępniny kotłowały się bez życia w oceanie.

W imię czego? Tego było już za dużo.

– Po co wysyłać kogokolwiek na wybrzeże? Dlaczego po prostu nie rozkazać mieszkańcom, by wspięli się wyżej, a tutaj zebrać obrońców?

– Najcenniejszym zasobem wroga jest skupienie sił. Nawet pojedynczy tancerz ostrzy może rozdzielić szeregi maarożhi.

Więc chodziło tylko o związanie w walce części wrogiej armii. Tak zwyczajnie. Wypowiedział to tak, jakby Kez była dzieckiem.

– Wykorzystałeś ich.

– Walczyli najlepiej, jak potrafili. Dali nam czas na obronę naszego największego atutu.

– Zmarnowałeś ich życie! – Kez oskarżycielsko wymierzyła w mędrca palec.

– Wszyscy jesteśmy winni – odparł Kynon wyniośle.

To był koniec.

Kez uderzyła Kynona w szczękę tak mocno, że upadł i wrzasnął jak zwierzę. Jego oddział odciągnął ją i zakuł w kajdany. Tak rozpoczęła się jej pokuta.

Napaść na mędrca powinna oznaczać wygnanie. Albo śmierć. W Pelghainie istniało



- WYKORZYSTAŁEŚ ICH.

- WALCZYLI NAJLEPIEJ,
JAK POTRAFILI. DALI NAM
CZAS NA OBRONĘ NASZEGO
NAJWIĘKSZEGO ATUTU.

- ZMARNOWAŁEŚ
ICH ŻYCIE! - KEZ
OSKARŻYCIELSKO
WYMIERZYŁA W MĘDRCA
PALEC.

- WSZYSCY JESTEŚMY
WINNI - ODPARŁ KYNON
WYNIOSŁE.

TÓ BYŁ KONIEC.

wiele wymyślonych sposobów na połączenie tych dwóch kar. Gdyby Kynon uznał, że warto ją zabić, jeszcze tego samego dnia przywiązano by ją do tratwy, dryfującej po lodowcowych równinach w pobliżu Zatoki Dreszczy. Na unieruchomioną Kez rzucono by resztki mięsa, pewnie też rozplataną by jej brzuch. Spędziłaby noc z ptakami morskimi, które dobierałyby się do jej wnętrzości, a przed wschodem słońca trafiłaby do żołądka maarożi.

Nic podobnego jednak się nie stało, bo mędrzec kazał wrzucić Kez do klatki. A potem ją wypuścił. Kynon, ten oślizgły węgorz, uważał, że życie dziewczyny ma wartość. O ile służy mu.

Strzępnina była wyspą wraków. Nieprzewidywalną i niemożliwą do obrony, przegniłą na wskroś. Ale Kez wykrwawiła się dla niej.

Po co to poświęcenie, skoro nie mogłaby wrócić do domu?



Kez czuła się, jakby sama dostała w twarz.

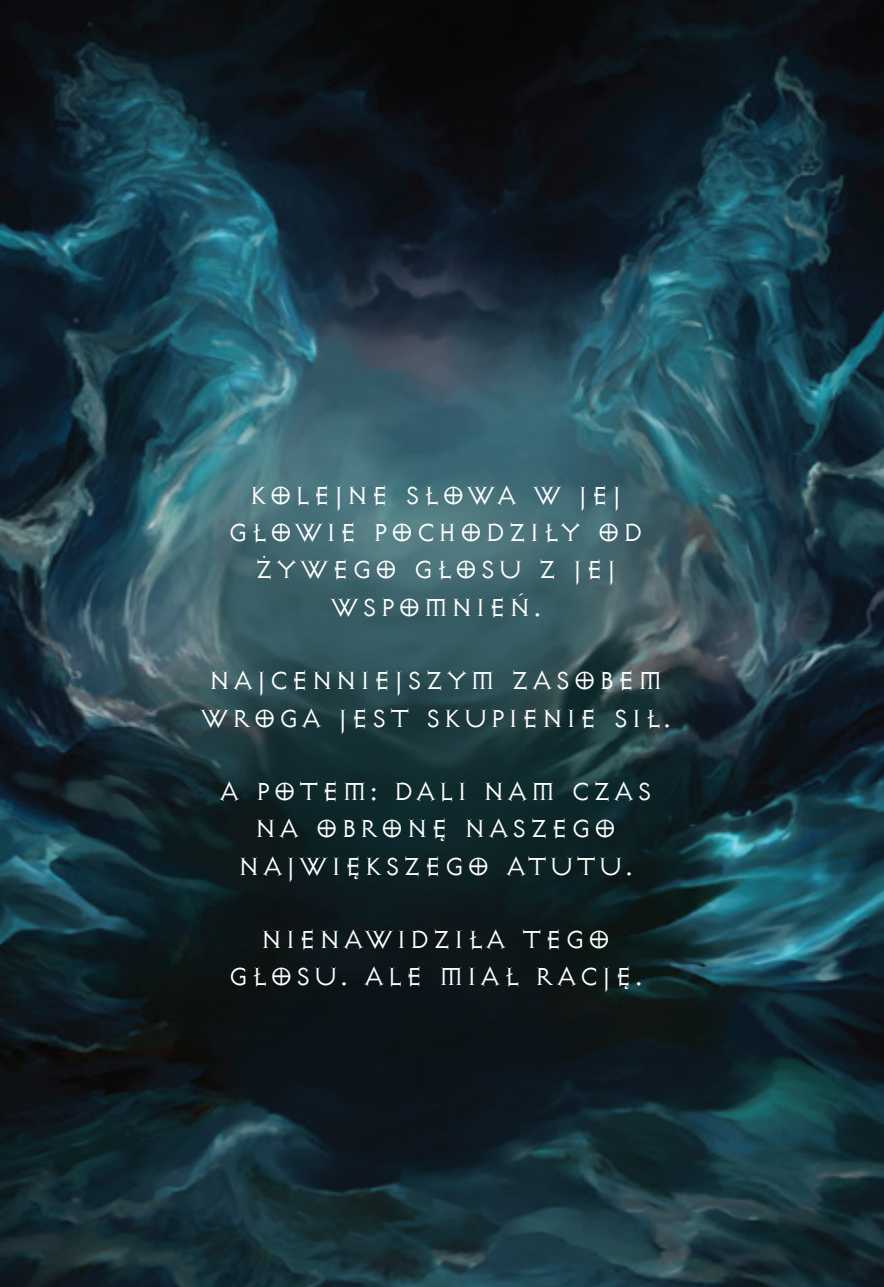
We mgle przeszłość przenikała się z teraźniejszością. Dziewczyna wdrapała się do połowy grzbietu Przystani Mehrwen, a we wspomnieniach wspinała się na falochron, podążając za krzykami, które wydawały się tak prawdziwe. Krzykami, które *znała*. Pograżona w wizjach, poruszała się wolniej niż Strzępninianie. I z tego powodu...

Mgły nie zniknęły na wysokości, ale przynajmniej się przerzedziły. Uwolniona od ich wirów, Kez wróciła do rzeczywistości. Dłonie miała pokaleczone i posiniaczone od chwytania się skał, ale nie zgubiła miecza.

Przez resztę drogi gnała przed siebie, a wiatr podrywał ją, gdy przeskakiwała bez tchu ze skały na skałę. Dotarcie szczyt wzgórza nie zajęło jej wiele czasu. Krzyki większości więźniów ucichły, a Kez bała się, że znajdzie ich z płucami pełnymi mgły. Kolejna niefortunna bitwa, którą jakimś cudem przeżyła.

Wspięła się na wyżej i stanęła na litościwie płaskim występie. Mgła wirowała wokół jej stóp. Zapewne tylko sprawdzała Kez. Nie pozerata jej. Tutaj dziewczyna nie musiała na nią uważać, tak jak w rozpadlinie.

Towarzysze wspinali się śladem Kez, ale za nimi ciągnęły kłęby mgły. Cztery



KOLEJNE SŁOWA W JEJ
GŁOWIE PÓCHODZIŁY OD
ŻYWEGO GŁOSU Z JEJ
WSPOMNIENI.

NAJCENNIJSZYM ZASOBEM
WRÓGA JEST SKUPIENIE SIŁ.

A PÓTEM: DALI NAM CZAS
NA OBRONĘ NASZEGO
NAJWIĘKSZEGO ATUTU.

NIENAWIDZIŁA TEGO
GŁOSU. ALE MIAŁ RACJĘ.

mgłostwory stłoczyły się wokół Garta. Wkrótce upadł, a jego ramiona zwiotczały. Szczątki jednej bestii leżały obok, ale pozostałe stwory przykucnęły przy nim i walczyły, by wciągnąć ciepły oddech z jego płuc.

Dwa kolejne stwory okrążyły Paltika, a ich spowite mgłą palce przebiły mu skórę przez wcześniej zadane rany. Mężczyzna starał się wyrwać, ale do obrony nie miał nawet włóczni – pewnie ją upuścił.

Kez wysłała szybki podmuch wiatru, by rozproszyć pozostałą mgłę i sprawdzić, czy potwory podążają za nim, ale były zbyt zajęte swoją ofiarą.

Ledwo grupie udało się pokonać jednego stwora, gdy pojawiły się kolejne. Teraz nieuzbrojony Paltik musiał poradzić sobie z dwoma.

Mimo to Kez walczyła ze wszystkich sił.

Odetchnęła ciężko, a najbliższy mgłostwór, wysoki farmer w resztkach długiej tuniki, zostawił Garta i rzucił na nią. Kez zatoczyła mieczem, a strumienie powietrza uwięziły upiora tuż przy jej twarzy. Trzykrotnie pchnęła go ostrzem, nadnaturalnie szybko, a z dziur uniosły się białe kłęby. Ten potwór miał na szyi prosty wisiorek, a gdy się zachwiał, Kez przecięła łańcuszek i chwyciła ozdobę w dłoń. Kolejny dowód śmierci.

Potem ruchem miecza posłała podmuch prosto w stwora, który wyrwał Gartowi oddech, a następnie uderzyła z siłą huraganu. Ciało bestii zwiotczało, zmiecione przez wirującą mgłę, ale gdy Kez podniosła się, reszta stworów szarpała ją szponiastymi palcami, wyrываяjąc kawałki ciała.

Dziewczyna odskoczyła od nich, zanim zdążyły ją powalić. Zadane rany paliły skórę Kez lodowatym zimnem.

Gart miał już otwarte oczy, ale jeden mgłostwór wciąż nie dawał mu spokoju. Inna bestia oddaliła się od Paltika i rzuciła się na Kez z pięściami. Dziewczyna dzieliła stwora gorączkowo, ale nie dostrzegła kolejnego, który podkraść się od tyłu. Dała się zaskoczyć – mgłostwór podniósł się i rozerwał jej skórę na głowie i szyi.

Kez syknęła, najpierw z bólu, a potem z braku tchu, gdy poczuła szarpnięcie. Odskoczyła, pozwalając, by pchnął ją wiatr, bo jej spięte mięśnie nie reagowały. Podmuch nie zdołał jej unieść daleko. Jej kontrola słabła.

Wstyd i wściekłość ogarnęły Kez, gdy spojrzała na swoich towarzyszy. Pozwoliła, by to im się przytrafiło. Przysięgała, a teraz przez nią wszyscy zginęli.

Zamachnęła się mieczem po łuku, by powstrzymać stwora przed ucieczką. Lewą

ręką wystrzeliła strumienie powietrza w stwora atakującego Paltika. Tak słaby atak nie mógłby go zranić, ale przynajmniej zdekoncentrował – a gdy potwór odwrócił się od swojej ofiary, Kez uderzyła zamaszystym wichrem i wyrwała mężczyźnie ze szponów bestii. Upadł na plecy kilka metrów dalej. Widziała, jak próbuje wstać, więc nie musiała się na razie nim zajmować. Wycofała się na linię grzbietu i rozejrzała się za wyczerpanym Gartem.

Znalazła go na linii drzew. Jego twarz była popielata i blada, bez uśmiechu. Ale powalił jednego mgłostwora. Był wojownikiem. Mógłby...

Zasapany Cedrouk podniósł się tuż przed Kez, a z jego rozdętej szczęki trysnęła mgła. Unieszkodliwiła go, przebijając mieczem jego pustą czaszkę, po czym wypuściła ostrze z rąk i podrzuciła, gdy ją pochwycił. Głowa Cedrouka zsunęła się z szyi, a ciało upadło.

Jednak tuż za nim Ponnyd i Silla skradali się na czworakach. Maarożhi byli plagą, ale jednak ograniczoną. Liczba mgłostworów zaś rosła z każdym odebraniem przez nie życiem.

Kez wycofała się, jej buty zachrzęściły na żwirze grani.

Kto został do obrony? Kto miał największe szanse?

Gart był sprawny, ale śmiertelnie ranny. Paltik oddychał, ale nie miał szans na zabicie kolejnego stwora. Reszta więźniów albo leżała nieruchomo, albo zmieniła się już w żywe trupy. Kez też ślaniała się na nogach, a jej nawoływania do wiatru słabły, gdy uchodziło z niej życie. Pięć potworów zginęło na wzgórzu, ale było ich więcej. Kez wiedziała, że nie zdołają wygrać.

Nie mogli wygrać.

Kolejne słowa w jej głowie pochodziły od żywego głosu z jej wspomnień.
Najcenniejszym zasobem wroga jest skupienie sił.

A potem: Dali nam czas na obronę naszego największego atutu.

Nienawidziła tego głosu. Ale miał rację.

Kez wykorzystwała resztki wiary i siły, jakie jej jeszcze pozostały. Ujęła ostrze w obie dłonie i posłała tuzin smug wiatru do pozostałych przy życiu Strzępinian.

Gart walczył z dwoma potworami, ale w jego klatce piersiowej ziała czerwona dziura – wiatry otuliły go, lecz były zbyt słabe, by podnieść tego mężczyznę.

Ale wystarczająco silne, by wypchnąć mu powietrze z płuc.

Gdy na powrót łapał dech, martwi Ponnyd i Silla odwrócili się od Kez i unieśli ku

niebu zmasakrowane twarze. Dostrzegli łatwiejszą zdobycz. Kez zadrżała, podczas gdy zatraceni Strzępnianie ruszyli na ucztę.

Ich dłonie zacisnęły się na szyi Garta, a łapczywe oddechy pozbawiły go życia. Głodne bestie pociągnęły go w dół, a mgła zaczęła ściekać do jego otwartych ust.

Paltik w panice próbował nabrać tchu. Bez skutku. Jego rozszalałe oczy szukały Kez. Znalazły ją na linii grzbietu.

Upadł na ziemię, ale słyszała go pomimo coraz głośniejszego syku stworów.

– Nie. Pomóż. Proszę.

Kez musiała odwrócić wzrok.

– Obiecałaś – wymamrotał Paltik. – *Obiecałaś.*

Przetarła oczy. Musiała skupić się na walce.

Gartowi brakowało już tchu. Wymachiwał spazmatycznie ramionami, a choć się dusił i już siniał, wciąż warczał na stwory i na samą śmierć. Nie sposób było zrozumieć jego słów, z wyjątkiem tych skierowanych do niej – te słyszała wyraźne, jakby Gart wyszeptał je prosto w jej umysł.

– Nie lepsza niż mędrcy.

Paltik i Gart zginęli dość szybko. Potwory z Przystani Mehrwen od razu skupiły się wokół nich. Nie zdawały sobie sprawy, że stają się łatwym łupem dla tancerza ostrzy, nawet uzbrojonego w tylko jeden zniszczony miecz. Stworzenia kucnęły w kręgu wokół swoich ofiar zajęte tylko jednym – chciały się pożywić.

Kez poczuła pieczenie gorsze niż rany. Wstrzymała dech i znieruchomiła, czekając na zmianę, na przełom w starciu. Czekwała na swoją szansę.

Miecz w jej dłoniach był lodowaty, a wszechobecna mgła nie niosła ciepła.



Kynon opatulił się przed wiatrem, choć wełna drapała niemilosiernie. Większość jego świty pozostała na pokładzie, zaniepokojona – choć nigdy by się do tego nie przyznali – niewyraźnymi szeptami, które zdawały się dobiegać z Przystani Mehrwen. Jeszcze chwila i zaczęliby nalegać na opuszczenie wyspy pod pretekstem, że obawiają się o bezpieczeństwo mędrcza.

Kynon był wrogiem niepewności. Wysłał pokutników ze Strzępniny, by zabili

mgłostwory, i nie zamierzał odpłynąć, dopóki nie dowie się, czy wypełnili powierzone zadanie, czy ponieśli porażkę. Zszedł więc na nabrzeże w obstawie dwóch strażników, aby osobiście się przekonać. Zaraz potem usłyszał chrzęst kroków na żwirze.

Kez zbliżyła się, utykając, i zatrzymała o kilka kroków od mędrca. Strażnicy cofnęli się i unieśli włócznie, gotowi do walki. Spojrzała na nich bez emocji. Jej rozwichrzone włosy zmatowiały od krwi i deszczu, a twarz wydawała się nienaturalnie spokojna, jak zastygła maska. Choć Kez skórę miała poszarpaną, nie drżała. Stała w milczeniu.

W ramionach trzymała tobolek. Kynon podszedł do niej i ocenił sytuację. Do jej butów przylegał żwir, pozostawiała za sobą ślady. W białkach jej oczu nie było śladu mgły.

Mędrzec dał znak strażnikom, że wszystko w porządku i mogą opuścić broń. Dopiero potem się odwrócił. Kez poszła przed strażą, nic nie mówiąc, a jej krok nie zmienił rytmu, gdy zbliżała się do statku.

Z pewnością była gorącokrwista i arogancka. Nawet po odpokutowaniu. Ale takiego ducha dawało się poskromić, a nawet okiełznać. Kez była też utalentowana i przebiegła. Potrafiła przetrwać.

Przez lata wielu Niezakotwiczeni, strażnicy Pelghainu, ostrzegali swoich mędców przed ciemnością, która nadciągała, by rozbić się o brzegi wysp. Było to niebezpieczeństwo przewyższające potop i mgłę, które groziło całkowitym zniszczeniem ich ojczyzny. Niezakotwiczeni nie byli wieszczami, a ich zmienne oczy spoglądały jedynie wstecz, w historię. Nie potrafili powiedzieć lub nie wiedzieli, jaką formę może przybrać nadciągający mrok. Wiedzieli tylko, że będzie to zagłada dla ich narodu.

Jeśli Kez sprawdziłaby się w roli sztormicielki, mogłaby pomóc w odnalezieniu i rozpoznaniu zagrożenia. Umiałyby je przetrwać... I może pewnego dnia ujrzałyby, jak ciemność ustępuje, sztorm ustaje, a imperium odradza się na nowo. Właśnie dlatego Kynon sprowadził ją do stolicy.

– Co z twoją pokutą? – zapytał, gdy stanęli tuż przy trapie. – I co z innymi?

Kez rozwinęła niesiony przez siebie tobolek i pozwoliła, by jego zawartość rozsypała się na skałach: bransolety i łańcuchy, wisiorki i ozdoby. Znacznie więcej niż się ścisł.

– Wszyscy jesteśmy winni – powiedziała.

Kiedy weszła na pokład, nikt jej nie zatrzymał.

